Nr. 67. | We Lwowie Sobota dnia 7 Marca 1896. | Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 172.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam 28 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 6. marca.

Rzadko kiedy się zdarzało, nie powiemy jeno w samej Austrji, lecz poprostu w całej Europie, aby rezultat jakichś wyborów w równym stopniu odpowiedział oczekiwaniom, — ba! nawet je przewyższył — jak to się stało obecnie przy wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej. Zwycięstwo to ponowne antisemitów było przepowiadane nietylko przez prasę tego stronnictwa, które dowodzi — tu na nawiasie — coraz szersze zakreśla kręgi wśród ludności w monarchji, lecz nawet półgębkiem przez organa pseudoliberalne i nie jest ona przeto dla nikogo chyba niespodzianką. Czego ono dowodzi i czemu, wsjednie komu przypisać je należy, o tem się wypowiedzieliśmy niezliczone już razy ostatnie nasze. Hasła luegerowskie, — cokolwiek o nich wyrzec by można ze stanowiska etyki — nie są bądź co bądź sztucznym produktem chwili, ale wypadkową ciężkich grzechów, popełnianych w ciągu długiego szeregu lat przez stronnictwo liberalne w Austrji, zarówno na polu politycznem jak społecznem. Dlatego przyjęły się one, zwłaszcza we Wiedniu, tak rychło i powszechnie, stąd pochodzi, że ambitny a namiętny krzykacz, który nie wiele miał do stracenia, wszystko zaś do zyskania, stał się w ciągu ostatnich lat kilku formalnem bożyszczem ludności wiedeńskiej. Dość przypomnieć owacje dlań wyprawiane przy każdej okazji, które rozmiarami swymi stawiają w cieniu wszelkie sposoby uczczenia w istocie wielkich i zasłużonych mężów, dość przejrzeć choćby na stosunek głosów przy wyborach wiedeńskich dokonanych, który znów zmienił się gwałtownie na korzyść antisemityzmu.

Wszelakoż w tej chwili inne pytanie zaprząta umysły i we Wiedniu i daleko po za jego murami. Czy Lueger przyjmie wybór na burmistrza, który równie pewny jest od dawna, jak to zwycięstwo wyborcze jego stronnictwa, — czy też zadowoli się moralną wygraną i wiedząc dobrze, iż przeciw wyraźnej woli korony w państwie monarchicznem niczego przeprzeć nie wskóra, w interesie dobra gminy, a nawet własnego stronnictwa, zrezygnuje z fotelu prezydjalnego na rzecz którejkolwiek własnej kreatury? Cóżby się stało w razie pierwszej ewentualności, nad tem nie mamy potrzeby zastanawiać się w tej chwili, a przypuszczamy, że hr. Badeniego nie zaskoczyłby fakt taki niespodziewanym. Mniemamy jednak, że Lueger nie będzie igrał z ogniem namiętności mas z jednej, a „racji stanu" z drugiej strony. Gra to arcyniebezpieczna, przed którą cofnie się nie jeden nawet tak zuchwały gracz, jakim jest ten dla nas wysoce niesympatyczny, bo duszno nam wrogi, trybun antisemitów. Zresztą nie trzeba będzie długo czekać na rozstrzygnięcie wszelakich wątpliwości w tej mierze.

*

Kolosalna klęska Włochów pod Aduą naturalnie ciągle jeszcze góruje nad wszelkiemi zdarzeniami bieżącej chwili. Pierwsze jej ofiary — nie mówimy naturalnie o kilku czy kilkunastu tysiącach poległych i rannych z armji ekspedycyjnej — to Baratieri i gabinet Crispiego. Nieszczęsnego jenerała rozszarpanoby na sztuki, gdyby tak niespodzianie spadł z nieba w Rzymie lub innem jakiem mieście Italji — a premjer nie mógł naprawdę uczynić czegokolwiek innego, jak podać się ze swym gabinetem do dymisji. Dyktował mu to nietylko rozum polityczny, ale choćby sam oportunizm, pospolity zmysł zachowawczy. Pięknie byłby on wyglądał w izbie, gdyby zręcznym manewrem dymisyjnym nie był odparował tych cięć i pchnięć śmiertelnych, jakie byłyby wśród wszczętej dyskusji parlamentu niechybnie w pierś jego ugodziły! A tak co najmniej... zyskał na czasie. Zanim utworzy się inny gabinet, zanim tenże zwoła znów izbę, ma Francesco Crispi aż nadto sposobów, aby złagodzić powszechne rozgoryczenie. Włosi to przecież naród niezmiernie krewki i popędliwy, który porównać można z dobrym przewodnikiem ciepła i elektryczności. W tej chwili burzą i szumią potężne fale oburzenia na całym półwyspie, lecz nie minie pono jedna kwadra księżyca, a temperatura wysokiej dzisiejszej gorączki spadnie tam do kreski normalnej, a wtedy... gotów ponownie objąć rządy Francesco Crispi. Ostatecznie on to nawarzył piwa z tą ekspedycją afrykańską, godziwa przeto rzecz, aby je wypił. I nawet mocno wątpimy, czy ktokolwiek z dzisiejszej większości rządowej, — o nazwisku poważnem a wybitnym talencie — zdecydowałby się w obecnych warunkach objąć spuściznę po Crispim. Uczyniłby to zapewne nie jeden z menerów opozycji — ale na tego rodzaju eksperyment nie zgodzi się bez kwestji nawet tak liberalny monarcha, jak Humbert, jako na rzecz równie niemożebną w systemie rządów parlamentarnych jak i bezcelową. Musiałaby chyba utworzyć się *ad hoc* większość w izbie — na co jednak nie zanosi się jeszcze. Przegrana pod Aduą jest niezawodnie wielce bolesnym ciosem dla Italji, lecz mimo to Włosi są zbyt dojrzałym narodem politycznym, aby pod wpływem takiego ciosu do góry nogami wywrócili cały dotychczasowy porządek rzeczy w swej ojczyźnie. Do republiki we Włoszech daleko jeszcze, zasługi dynastji sabaudzkiej dla sprawy zjednoczenia królestwa zbyt świeże jeszcze żyją w sercach współczesnego pokolenia. Tedy tak się nam coś widzi, że po Crispim przyjdzie do steru albo znowu Crispi, albo polityk, kubek w kubek doń podobny.

*

Depesze przyniosły już nam bogaty materjał, malujący nastrój, jaki zapanował w Hiszpanji po znanej rezolucji senatu amerykańskiego. Do tej kategorji należy jeszcze następująca depesza „Agencji Fabra", zawierająca rezultat „interwiewu" z rozmaitymi mężami stanu w sprawie kubańskiej. Depesza opiewa: Prezydent ministrów Canovas oświadczył, że prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland postępował dotychczas bardzo poprawnie. Sagasta oświadczył, że Hiszpanja musi teraz działać z wielką energją i ostrożnością, wyrażając przytem obawę, że Stany Zjednoczone dały zły przykład, uważając powstańców za stronę wojnę prowadzącą. Moret sądzi, że Hiszpanję czeka większe niebezpieczeństwo, niż kiedykolwiek. Castelar zaznaczył, że stosunki przedstawiają wielkie trudności, nie należy zatem przywiązywać się do większego ich zawikłania. Pidal wzywa do zachowania zimnej krwi wobec teraźniejszego stanu rzeczy; Stany Zjednoczone nie mają nawet pozoru racji do przyznania praw strony prowadzącej wojnę rzeczywistym bandytom i anarchistom.

„Agencja Fabra" donosi dalej, że mężowie stanu, należący do rozmaitych stronnictw, oświadczyli gotowość popierania rządu wobec Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone zamierzają jednak postępować konsekwentnie. Pierwszym takim aktem jest przywrócenie skonfiskowanego ładunku statku „Bermuda", na którym schwytano flibustjerów. Na statku tym znajdowały się znaczne kapitały w złocie, które obecnie przechodzą do rąk właścicieli, t. j. powstańców kubańskich.

Kwestja podniesienia oświaty ludowej.

W styczniu 1895 r. przy sposobności rozprawy nad sprawozdaniem rady szkolnej kraj. o stanie szkół ludowych, uchwalił sejm rezolucję do rady szkolnej krajowej, ażeby w drodze administracyjnej zarządziła, iżby inspektorowie okręgowi nawiązywali z reprezentantami gmin i obszarów dworskich stosunki wspólności w celu popierania oświaty ludowej i co do środków podniesienia tej oświaty (np. przez ochronki, czytelnie, nauki robót ręcznych itp.), oraz do wyszukania źródeł, potrzebnych na opędzenie kosztów ztąd wynikających.

Na tę rezolucję rada szkolna krajowa zawiadomiła wydział krajowy, iż w instrukcji z dnia 21. stycznia 1872 włożono już na inspektorów szkolnych okręgowych między innemi obowiązek, ażeby całem postępowaniem swem starali się zjednać lud dla szkoły i dźwignąć stan jego oświaty, a tem samem użyczali poparcia usiłowaniom nauczycieli, tudzież innych osób, zmierzającym do tego celu. Instrukcja poleca nadto inspektorom okręgowym, ażeby przy wizytacjach szkół baczną zwracali na to uwagę, jaki wpływ wywierają nauczyciele na młodzież i na rodziców, tudzież jaki jest ich stosunek do gminy, plebana, właściciela obszaru dworskiego itp.

Okólnikiem z dnia 28. stycznia 1891 roku zezwoliła rada szkolna krajowa na podstawie wniosków rad szkolnych okręgowych, aby gdzie tego warunki dopuszczają, w budynkach szkolnych umieszczone były czytelnie ludowe, a nauczyciele sprawowali zarząd tychże. Radom szkolnym okręgowym, a w szczególności inspektorom szkolnym okręgowym polecono zarazem czuwać nad tem, aby te prywatne instytucje, zostające niejako pod opieką szkoły, rozwijały się prawidłowo i nie siały niezdrowego ziarna pomiędzy lud. Kontrolując w ten sposób działanie nauczycieli w czytelniach i tym podobnych instytucjach, inspektorowie muszą — zdaniem rady szkolnej krajowej — częściej wchodzić w styczność z nadzorem miejscowym, z gminą i obszarem dworskim. Również i krajowi inspektorowie, wizytując szkoły, zwracają na tę działalność nauczycieli baczną uwagę, zwiedzają ochronki i czytelnie, zostające pod tych nauczycieli zarządem lub nadzorem i udzielają nauczycielom, tudzież inspektorom szkolnym okręgowym rad i wskazówek co do środków popierania oświaty ludowej, dążąc do tego, ażeby szkoła na wsi stała się właściwem ogniskiem oświaty, a nauczyciele głównym jej czynnikiem.

Ponieważ usiłowania władz szkolnych w tym kierunku podjęte, odnoszą coraz lepsze skutki, przeto rada szkolna krajowa na razie nie uważa potrzebne wydania osobnego w tej sprawie zarządzenia, czuwać jednak będzie nad tem, aby życzeniu sejmu, wyrażonemu w rezolucji na wstępie podanej, w zupełności stało się zadość.

Korespondencje.

Kopenhaga 1. marca.

(Małżeństwo księżniczki Ludwiki. — Walka o mandat. — Krwawy dramat).

W tych dniach odwiedził rodzinę królewską młody książę Schaumburg-Lippe, narzeczony duńskiej księżniczki Ludwiki. Według wiadomości pochodzącej z dobrze poinformowanego źródła, ślub odbędzie się 20. kwietnia r. b. i jest rzeczą postanowioną, iż nowożeńcy udadzą się zaraz następnego dnia do Oldenburga na Węgrzech, gdzie książę jest dowódcą szwadronu huzarów.

Według opowiadań osób wtajemniczonych w sprawę tego małżeństwa, rodzina królewska musiała z powodu tego związku usunąć kilka przeszkód czysto materjalnego charakteru. Mówią, że książę Schaumburg-Lippe (ojciec) bardzo długo obstawał przy tem, aby nasz następca tronu — ojciec narzeczonej — wydał przed ślubem dość poważną sumę, podczas gdy ten ostatni zamyślał tylko dać córce pokaźny posag i zabezpieczyć jej przyzwoity dochód roczny. Trudności te zostały jednakowoż usunięte podczas ostatniej bytności ks. Waldemara u ks. Schaumburg-Lippe w jednym z jego zamków na Szląsku. Książęca rodzina Schaumburg-Lippe, niegdyś bardzo bogata, teraz zubożała znacznie. Obszerne kopalnie węgla i minerałów na Szląsku należą jeszcze do niej, ale eksploatacja ich prowadzoną jest nieumiejętnie w wysokim stopniu, tak, że dochody są bardzo nieznaczne.

Za parę dni w okręgu Walby, o dwa kroki od Kopenhagi, odbędą się bardzo ciekawe wybory uzupełniające do riksdagu. Jak wiadomo, podczas wyborów jeneralnych w d. 9. kwietnia 1895, rząd poniósł dotkliwą porażkę. Stronnictwa opozycyjne zyskały w riksdagu poważną liczbę mandatów i tworzą teraz skupioną większość. W okręgu Walby minister spraw wewnętrznych Hörring upadł w walce z radykalnym kandydatem Ringiem; nagła śmierć tego ostatniego jest powodem nowych wyborów.

Ze strony rządu występuje jako kandydat były minister oświaty i wyznań Skavenius, a stronnictwa opozycyjne — socjaliści i radykali — będą głosować za swym wspólnym kandydatem Oskarem Hansenem, doktorem filozofji i profesorem tutejszego uniwersytetu. Odbyło się już kilkanaście zgromadzeń przedwyborczych, a z przebiegu ich wnosić można, iż walka będzie zacięta.

Skavenius, obrońca idei militaryzmu, oświadczył z nieostrożną otwartością, iż podczas bytności swej w gabinecie, Estrup uczynił wszystko, co od niego zależało, aby wywołać smutnej pamięci konflikt konstytucyjny i naruszyć otwarcie konstytucję jedynie tylko dla tego, aby rząd mógł użyć kilkudziesięciu milionów na cele wojenne.

Profesor Hansen bardzo zręcznie skorzystał z tej otwartości byłego ministra; zwrócił się do wyborców z zapytaniem, czy oddadzą swe głosy kandydatowi, który tak śmiało chlubi się naruszeniem konstytucji? Odpowiedź usłyszymy za kilka dni.

Silne wrażenie wywarł w tych dniach na tutejszem towarzystwie krwawy dramat, jaki się odegrał w pociągu spacerowym między Kopenhagą i Klampenburgiem. Kiedy o godzinie ósmej wieczorem konduktor otworzył drzwiczki do przedziału pierwszej klasy, w którym z Kopenhagi wyjechała młoda para, oczom jego przedstawił się przerażający widok. W głębi wagonu w kałuży krwi leżał młodzieniec, a obok niego niewielki rewolwer z pozostałymi w nim trzema nabojami. Panienka, zalana krwią, siedziała w kąciku kanapki skulona, dając słabe oznaki życia. Przywołany natychmiast doktor kazał przenieść nieszczęśliwą na stację, młodzieniec zaś miał jeszcze na tyle sił, że podniósł się i poszedł, opierając się na ramieniu doktora. Po pierwszym opatrunku, w czasie którego nie wymówił ani słowa, czule uściskał i ucałował rękę swej towarzyszki, która ciągle znajdowała się w stanie bezprzytomnym. Po obandażowaniu, nieszczęśliwych wyprawiono następnym pociągiem do Kopenhagi, gdzie na stacji oczekiwała już kareta szpitalna. Po kilku minutach znajdowali się już oboje w opiece chirurgów głównego szpitala. W drodze młoda dziewczyna przyszła na kilka chwil do przytomności, nie rzekła jednak ani słowa.

Doktorzy skonstatowali, że dwie kule utkwiły w głowie nieszczęśliwej i że oba wystrzały były skierowane w lewą skroń. Głowa młodzieńca była przestrzelona na wylot jedną kulą. Rany obudwu były śmiertelne, mimo to chirurdzy, aby nie mieć wyrzutów sumienia, chcieli wykonać niesłychanie trudną i niebezpieczną operację trepanacji czaszki; zanim jednak przystąpili do niej, oboje nieszczęśliwi umarli prawie jednocześnie.

Policja dowiedziała się już, kto oni. On nazywał się Dawid Morgan, Anglik, lat dwadzieścia ośm, który skończył uniwersytet w Lundzie, w Szwecji, ze stopniem kandydata filozofji. Morgan cieszył się ogólnym szacunkiem i miał licznych przyjaciół w Lundzie i w Kopenhadze. Jego towarzyszka, dziewiętnastoletnia Karolina Anderson, była doskonale znaną w szwedzkiem mieście Malmo, jako osoba obyczajów nie zbyt surowych. Do Kopenhagi przybyli oboje w wilję fatalnego dnia. Dawid Morgan miał przy sobie kilka tysięcy koron.

Należy przypuszczać, iż młodzi ludzie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn postanowili umrzeć razem i udali się do Danji, aby tutaj wykonać swój zamiar i zarazem uniknąć po śmierci losu wszystkich samobójców w Szwecji: ciała ich oddawane są bez wyjątku do laboratorów anatomicznych. Oboje będą więc pochowani tutaj, stosownie do życzenia wyrażonego przez Morgana w notatce, zaadresowanej do jednego z przyjaciół.

Al.

(21)

1846.

V. Galicja wschodnia.

(Ciąg dalszy.)

Zaznaczyliśmy już, że tylko w dwóch punktach Galicji wschodniej przyszło do krwawych starć: w Horożanie i Narajowie. Jakkolwiek jednak i tu krew popłynęła, to jednak wypadki te miały inny charakter, jak rzeź w powiatach zachodnich. Tam zamierzono mordować i wymordowano szlachtę — tu podbechtano lud przeciw garstce powstańców. W czasie aresztowań we Lwowie udało się ujść jednemu z naczelników spisku, a mianowicie Maurycemu Sikorskiemu, technikowi, który w towarzystwie Maksymiljana Müllera, konceptowego praktykanta przy fiskusie i Józefa Waligórskiego manipulanta zatrudnionego przy redakcji *Gazety Lwowskiej*, udał się w dniu 19. lutego do Horożany, własności hr. Dulskich, gdzie mandatarjuszem był Ferdynand Czaplicki, u którego bawił już jego brat Henryk, urzędnik lwowskiego magistratu. Ci udali się w dniu 20. lutego do Rumna do ks. Nahlika, gdzie bawił ks. Tomasz Kintzel, skazany w roku 1845 na karę śmierci, a potem ułaskawiony, tudzież Jan Waligórski jeden z czynniejszych organizatorów powstania w Samborskiem. Tu porozumiano się ostatecznie i ułożono plan powstania, zabrano przygotowaną broń i ruszono z powrotem do Horożany. Tu już oczekiwał na spiskowych najmłodszy brat mandatarjusza, Władysław Czaplicki, ekonom z Horwacza Mikołaj Buczyński i leśniczy z Horożany Tadeusz Laszkiewicz. Ferdynand Czaplicki powołał natychmiast do siebie pisarza gorzelnianego Jana Kuziana i wójtów Dudkę z Ryczychowa, Dmytra Kuchara z Horożany i Jacka Pełecha z Nowosiółek. Zapowiedział im, że gminy ich mają się stawić nazajutrz, tj. 21. lutego o godzinie 7. rano. Wszyscy mężczyźni powinni przybyć, a szczególniej ci, którzy służyli wojskowo. Nakazał im również, ażeby sprowadzili dostateczną ilość fur i wzięli ze sobą żywność na dwa do trzech dni. Chłopi wysłuchali spokojnie i udali się wprost — do gr.-kat. parocha w Horożanie ks. Horodyskiego.

Ten poradził chłopom, ażeby natychmiast udali się do Drohowyża i donieśli majorowi Eckertowi, że panowie chcą robić powstanie. Tak się stało. Jacko Pełech tejże samej nocy pojechał i doniósł o stanie rzeczy Eckertowi, który polecił chłopom, ażeby powstańców przytrzymali i schwytali, sam zaś wysłał konnego gońca do Lwowa, ażeby stamtąd wysłano odpowiednią siłę wojskową. Raport Eckerta przyszedł do Lwowa 21. i tegoż dnia około południa zakomunikowany został arcyksięciu, który natychmiast wysłał zatrudnionego w swem biurze konceptowego praktykanta Sampera z 50 kawalerzystami, ażeby dokonał aresztowania. Niestety — przybył on za późno, już po krwawym dramacie...

W dniu 21. zgromadzili się istotnie chłopi z czterech gmin dominium horożańskiego na dziedzińcu dworu mandatarjusza. Było ich 2 do 3000, a wśród chłopstwa nie mało kobiet i dzieci. Wszyscy oni byli już „oświeceni" przez ks. Horodyskiego, Dmytra Kuchara i Dudkę o zamiarach panów. Kuchar objął rolę przewódcy i nakazał chłopom, ażeby zatrzymali „panów" aż do nadejścia wojska, a równocześnie, ażeby aresztowali każdego, kto do wsi przyjedzie. Kiedy Czaplicki wyszedł do zgromadzonych i odczytał im manifest, znoszący pańszczyznę i zachęcający włościan do udziału w ruchu narodowym — Kuchar odparł zuchwale, że chłopi nie będą iść przeciw cesarzowi i nie chcą mieć nic wspólnego z buntownikami. Na to odezwał się pomiędzy chłopstwem groźny szmer. Spiskowi zrozumieli w tej chwili, że sprawa stracona i Czaplicki wraz z Laszkiewiczem starali się uspokoić chłopów — ale napróżno. Podbechtywani przez urlopników, zajęli chłopi stanowisko wprost groźne a Kuchar zażądał od zgromadzonych, ażeby się poddali i pozwolili aresztować.

Tymczasem warty chłopskie rozstawione po drogach aresztowały każdego, kto zbliżał się do wsi. W ten sposób wpadł w ich ręce Tomasz Łomżyński dzierżawca Opar i jego służący Kazimierz Wajda, dalej Jan Bredemayer aktuarjusz ze Szczerca, ks. August Nahlik proboszcz z Rumna, ojciec mandatarjusza Józef Czaplicki, farmaceuta ze Lwowa Gracjan Łagoński i oficjalista z Komarna Jan Bilewicz. Tych zamknięto w areszcie, tuż obok domu mandatarjusza.

Gdy spiskowi nie odpowiadali na zuchwałe słowa Kuchara, postanowiono ich zmusić do złożenia broni. Wybito okna i dokoła dworku zapalono słomę; gdy związkowi odpowiedzieli na to strzałami, zapalono strzechę, pozostawiając zgromadzonym dwie drogi: śmierć w płomieniach, lub śmierć pod cepami. Gdy sufit domu zaczął się palić, zdecywali się zrozpaczeni wywalczyć sobie odwrót i przedostali się z domu do aresztu. Tu zabarykadowano drzwi i broniono się znów z energją rozpaczy. Ale chłopi i ten budynek podpalili i zmusili nieszczęśliwych do wyjścia. W jednej chwili rzuciło się chłopstwo na rozbrojonych — bo nie mających amunicji i w ciągu kilku minut ubili cepami sześciu. Padli pod razami chłopów: Jan Bilewicz, Jan Bredemayer, mandatarjusz Ferdynand Czaplicki, Tomasz Laszkiewicz, Gracjan Łagoński i Józef Waligórski. Równocześnie zginął Władysław Czaplicki, raniony śmiertelnie, przypadkowo przez swego brata Henryka. Nadto Maurycy Sikorski i Maksymiljan Müller, którzy uciekli w kierunku lasu, widząc, iż nie ujdą zemście rozjuszonego chłopstwa, postanowili zadać sobie śmierć wzajemnie. Stanęli naprzeciw siebie, oparli o piersi karabiny i na dany znak obaj strzelili. Sikorski zginął na miejscu — Müller został ciężko raniony, ale później przyszedł do siebie i został osadzony w więzieniu. Inni więźniowie przetrwali katusze — i nazajutrz eskortowani przez chłopów i wysłanych ze Lwowa żołnierzy — odstawieni zostali do Lwowa.

Równocześnie z wypadkami w Horożanie, rozegrała się scena pod Narajowem w Brzeżańskiem. Tu działał Teofil Wiśniowski — i jakkolwiek nie był on zwolennikiem natychmiastowego powstania, to jednak wobec postanowienia rządu narodowego, zajął się organizacją. Na jego polecenie zebrało się w karczmie zwanej „Krągła" o pół mili od Narajowa około sześćdziesięciu spiskowych. Wiśniowski przedstawił się obecnym jako komisarz rządu rewolucyjnego, kazał złożyć przysięgę na wierność, na złożonych w krzyż szablach i proklamował powstanie. Jako najbliższy cel wyprawy wskazał Narajów, gdzie miano opanować koszary kawalerji (huzarów), zabrać broń i amunicję, a następnie uderzyć na Brzeżany. Ponieważ koszary znajdowały się w trzech miejscach, przeto podzielono się na trzy oddziały pod dowództwem byłych wojskowych. Ponieważ jednak oczekiwano jeszcze na wielu spiskowych, który z powodu zamieci śnieżnych i złych dróg mogli się opóźnić — przeto zwlekano przez kilka godzin z wymarszem. Skorzystał z tego żyd, mieszkający obok, nazwiskiem Aaron Leib Moor, i przez posłańca uwiadomił znanego sobie karczmarza w Narajowie Michała Fegyveres (ozdobionego później medalem honorowym!) o zamierzonym zamachu. Fegyveres uwiadomił o tem komendanta szwadronu rotmistrza księcia Löwensteina, który natychmiast wysłał patrol ku Krągłej. Patrol zderzył się z powstańcami i galopem zawrócił do Narajowa, powstańcy zaś widząc, że ich zdradzono, ruszyli już wprost na miasto. Tu około cmentarza oczekiwał ich na czele szwadronu ks. Löwenstein i porucznik Schimpf. Powstańcy uderzyli na huzarów: dwóch z nich padło na miejscu, pięciu zaś zostało lekko ranionych. Książę Löwenstein nakazał odwrót, a huzarzy tak dzielnie go wykonali, że się oparli aż o Brzeżany. Powstańcy widząc, że są w zbyt szczupłej liczbie, ażeby zaraz na Brzeżany uderzyć, pociągnęli ku Pomorzanom, gdzie mieszkał jeden ze związkowych ks. Szersznik i tu mieli oczekiwać na drugi oddział, który pod kierownictwem Ignacego hr. Komorowskiego, właściciela Chorobrowa miał się zebrać w Potutorach. Oddział ten jednak wcale się nie zebrał — wobec czego Wiśniowski, widząc niemożliwość dalszej akcji, dał znak do rozejścia się.

Sam Wiśniowski schronił się w Złoczowskie, nie tracąc fantazji pomimo, że za ujęcie jego, podobnie jak za ujęcie Dembowskiego wyznaczona była nagroda w kwocie 1000 zł. Do piątego marca udało się Wiśniowskiemu ukrywać w Manojowie w pasiece Kazimierza Zamorskiego, który wraz z drugim właścicielem tejże wsi Baltazarem Szczuckim donosili mu pożywienie. Wiśniowski przebrany był za księdza i tak ujrzał go chłop Iwan Budnik i naradziwszy się z bratem Atanazym i chłopami, odstawił go do cyrkułu. Tu Andrzejowski mniemanego księdza Benedykta Lewińskiego pozostawił na razie na wolnej stopie i Wiśniowski byłby może uszedł, gdyby nie denuncjacja jakaś, na podstawie której zesłano ze Lwowa urzędnika kryminalnego Selleya, który poznał Wiśniowskiego i odstawił do Lwowa.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń 5. marca 1896.

(Sprostowanie z niewłaściwej strony).

Znane do przesytu żywioły rozkładcze w Kole polskiem, nie nauczone sromotną porażką, jaką przyniosła im kampanja koalicyjna, znów podnoszą głowę i znów intrygami prowadzą Koło na bezdroża. Zaznaczyłem to w telegramie o posiedzeniu komisji dla reformy wyborczej, a w odpowiedzi na tę krytykę pokątnych machinacyj i wichrzeń doczekałem się sprostowania ze strony wielce szanownego wice-prezesa Koła p. Jędrzejowicza, sprostowania zatem pochodzącego ze strony całkiem przezemnie nie dotkniętej. Nigdy i żadnem słowem nie podejrzywałem ani pana Jędrzejowicza, ani większości koła o złą wolę w sprawie reformy wyborczej, nigdy i żadnem słowem nie imputowałem im w szczególności chęci popierania jakichkolwiek nieszczerych, na usunięcie całej reformy skierowanych wniosków.

Mówiłem o „przeciwnikach rządu złączonych z przeciwnikami reformy wyborczej" o większości Koła zaś mówiłem tylko co do jej „usposobienia".

Nie sądzę, iżby ktokolwiek mógł sprostować czyjeś zdanie o „usposobieniu" Koła, mogę zaś przytoczyć cały szereg posłów, którzy w prywatnej rozmowie przyznali, że im mniej mandatów Galicja otrzyma z piątej kurji, tem lepiej. Jeden z tych panów dowodził nawet na posiedzeniu Koła, że nie ilość, ale jakość posłów ma dla kraju wartość, przyczem miał oczywiście na myśli siebie. Dalej zapewniam zaś jeszcze jak najuroczyściej (o czem p. Jędrzejowicz absolutnie wiadomości nie ma), że cały szereg posłów chciał poprzeć żądania lewicy, co do censusu — ba, że nawet udawano się w tym celu do korespondentów polskich, ażeby również ten wniosek w prasie poparli.

Historja sprostowania zatem bardzo prosta a i wcale nie nowa: dr. Rutowski i ci, którzy uczuli się dotknięci moim zarzutem, wydedukowali, że to Koło jest obrażone i skłonili innych do wyciągania za nich kasztanów z pieca. W Kole, odkąd pamiętam, panuje pewnego rodzaju zewnętrzna solidarność, która wręcz zmusza prezydjum do bronienia nawet takich członków, którychby chętnie i z podziękowaniem wyborcom zwrócono. Zdarzało mi się już, że na posiedzeniach Koła posłowie, którzy sami dostarczyli mi materjału do krytyki działalności tego lub owego posła, kiedy dotknięty żalił się przed Kołem na „krzywdę", przyłączali się do rozmaitego rodzaju rezolucyj i enuncjacyj, mających na celu zrehabilitowanie tego posła. Dlatego też nie zdziwił mnie wcale podpis pana Jędrzejowicza na sprostowaniu, a tylko dla użytku czytelników raz jeszcze zapewniam, że dobra wola tak prezesa jak i wiceprezesa Koła nie była i nie mogła być przez nikogo w wątpliwość podana.

Inni członkowie Koła, których niechęć do reformy wyborczej była dla każdego widoczną, dziś powiedzieć sobie mogą, że kampanja była chybioną i powinni naprawić złe, przyczyniając się do przyspieszenia tej tak ważnej i doniosłej sprawy. Posłowie zresztą, który niechętni są (lub byli) reformie wyborczej z motywów rzeczowych, spełnili tylko swój obowiązek, a jedyny zarzut, jaki ich spotkać może, jest ten, że nie wystąpili otwarcie; inna rzecz z tymi, którzy kierowali i kierują się motywami natury osobistej i we łzach wylewanych nad własnymi projektami, utopić chcą każdy inny projekt reformy wyborczej.

Adin.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 7. marca.

W sali fizyki w szkole realnej posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych. Początek o godzinie 7. wieczorem.

W Kasynie miejskiem tombola i koncert muzyki wojskowej.

W „Sokole" doroczne walne zgromadzenie oddziału kolarzy. Początek o godz. 7½ wieczorem.

W Kole literacko-artystycznem odczyt dr. Alberta Zippera pt. „Orędownicy literatury polskiej w Niemczech." Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się wspólna pogadanka na temat „Melancholików" Orzeszkowej. Referentka p. St. Kossowska. Początek o godz. 6. wieczorem.

W Kasynie wojskowem o godz. 8. wieczorem koncert.

Uroczyste zebranie byłych i obecnych członków Tow. bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy lwowskiej w sali hotelu Imperial.

† **Aleksander Czołowski**, dyrektor Banku zaliczkowego, wiceprezes stanisławowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego, cenzor filji Banku austro-węgierskiego i Kasy oszczędności, przeżywszy lat 61. zmarł d. 5. bm. w Stanisławowie. Zmarły, ceniony powszechnie dla swej zacności i prawości, był ojcem dr. Aleks. Czołowskiego, znanego historyka, któremu oby Bóg pozwolił znieść ten cios z rezygnacją.

Kalendarz. Sobota (7.): Tomasza z Akwinu. Wschód słońca o godzinie 6. minut 38. zachód o godzinie 5. minut 47.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, czopy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki. Do 15 bm. bolenie, lipienie i głowacice.

Mianowania. Nauczyciel gimnazjalny w Buczaczu p. Emil Pelikan, mianowany został inspektorem szkolnym na okręg Biała.

Katechetą w gimnazjum św. Jacka w Krakowie mianowany ksiądz Franciszek Golba.

Ksiądz Bazyli Lewicki, profesor w greckiem kolegjum w Rzymie, mianowany został za inicjatywą księdza kardynała Sembratowicza prokuratorem dla spraw trzech ruskich galicyjskich djecezyj przy stolicy apostolskiej.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Włodzimierza Recka, auskultantem sądowym.

Na statku „Fram", na którym Nansen udał się do bieguna północnego znajduje się Polak p. Kaleciński, z zawodu aptekarz. Mieszkał on w Chrystjanji i dowiedziawszy się o wyprawie Nansena, ofiarował mu swe usługi. Nansen je przyjął i dziś p. Kaleciński dzieli trudy znakomitego badacza.

Odznaczenie. Starszy nauczyciel w Radomyślu Sebastjan Okoń otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Na drugą międzynarodową wystawę ogrodnictwa, która odbędzie się w Dreźnie w czasie od 2. do 12. marca rb. pod protektoratem króla saskiego, zaproszono w skład jury tutejszego ogrodnika p. Jana Klimowicza.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Najwyższa temperatura w tym czasie była + 3.2°C., najniższa — 0.0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Istotnej zmiany obecnego stanu pogody w następnej dobie nie będzie.

Pokłady węgla kamiennego odkryto w okolicy Kossowa.

Z Drohobycza donoszą nam: Dnia 2 i 3. b. m. odbyła się przed ławą przysięgłych w Samborze rozprawa karna przeciw Doroteńskiemu, właścicielowi kopalń i realności w Schodnicy, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popełnionego dnia 11. stycznia r. b. na wieśniaku Proniu, przez wystrzał z rewolweru. Funkcję przewodniczącego trybunału sprawował prezydent sądu p. Bojarski, oskarżał zastępca prokuratora p. Warywoda.

Po świetnej obronie adwokata dr. Horowitza ze Lwowa, trybunał przedłożył sędziom przysięgłym dwa pytania: 1. co do morderstwa; 2. co do zabójstwa i dodatkowe, czy działał w obronie koniecznej?

Na pierwsze pytanie co do morderstwa, sędziowie przysięgli odpowiedzieli 5 głosami tak, 7 nie; na drugie pytanie co do zabójstwa 11 tak, 1 nie, pytanie zaś dodatkowe, czy działał w obronie koniecznej, odpowiedzieli sędziowie przysięgli 6 głosami tak, 6 nie. Trybunał zasądził po orzeczeniu przysięgłych Doroteńskiego za zbrodnię zabójstwa na dwa lata ciężkiego więzienia.

Obrońca dr. Horowitz wniósł zażalenie nieważności, gdyż § 329 p. k. wyraźnie orzeka: Do potwierdzenia pytania co do winy pytań, tyczących się okoliczności obciążających, wymaga się większości przynajmniej dwóch trzecich głosów. We wszystkich innych przypadkach rozstrzyga prosta większość głosów; w razie równości głosów rozstrzyga zdanie dla oskarżonego korzystniejsze. (Ponieważ więc pytanie dodatkowe w kierunku zabójstwa, czy oskarżony działał w obronie koniecznej, sędziowie odpowiedzieli 6 głosami tak, a 6 nie, powinien był oskarżony być puszczonym na wolność).

Wyrok, wydany w tej sprawie, budzi interesowanie w kołach prawniczych.

P. Doroteński został wypuszczony tymczasowo na wolność.

Wiec ludowy, zwołany do Sambora na dzień 5. marca r. b. został rozporządzeniem starostwa zakazany.

W Schodnicy nastąpiła w szybie księżnej Lubomirskiej eksplozja, przyczem dwóch ludzi zostało poparzonych.

W przejeździe do Kołomyi daje towarzystwo operetkowe z p. Kliszewską i p. Lelewiczem, które we wszystkich prowincjonalnych miastach ma świetne powodzenie, we wtorek dnia 10. marca r. b. jedno przedstawienie.

Kobieta ajentem emigracyjnym. Z Tarnopola piszą: Uwięziono tu niejaką Blumenfeldową, żonę emerytowanego oficjała katastralnego pod zarzutem, że od włościan wyłudzała rozmaite kwoty na pisanie listów dla nich wrzekomo do Brazylji lub Udine, w celu uzyskania dla nich wolnego przewozu. Porozumiewała się z włościanami za pośrednictwem swoich dzieci, które listy te pisać miały. Pod tym samym zarzutem uwięziony został mąż Blumenfeldowej. Od kilku miesięcy poczciwe to małżeństwo z zadziwiającą zręcznością prowadziło rentowny interes — mimo, że policja i żandarmerja od tygodnia na tropie się znajdowała — dotychczas jednak nie mogła zebrać dostatecznych dowodów. Blumenfeldowie mieli przy ulicy Mikulinieckiej trafikę — interes publiczny — a włościanie mieli taką dyrektywę, że pojedyńczo różnemi drogami i z różnych stron do Blumenfeldów się dostawali. Zajmującym jest życiorys Blumenfelda. Liczy on lat sześćdziesiąt kilka, był oficjałem dawnych tak zwanych urzędów katastralnych, a gdy instytucję tę przed laty rząd zniósł, został też Blumenfeld przeniesiony w stan spoczynku. Blumenfeld rodem żyd, jako urzędnik wychrzcił się, poczem wrócił na łono Izraela. Wkrótce zakochał się w katoliczce i znowu się wychrzcił i ożenił. W parę lat później, gdy żona mu umarła, znowu żydem został, a powtórnie zakochawszy się w katoliczce wychrzcił się, ta jednakże oddała swe serce komu innemu, a wreszcie zwarjowała, poczem poczciwy Blumenfeld na stałe... do żydowskiej wiary wrócił, ożeniwszy się liczącą lat sześćdziesiąt z ośmnastoletnią żydówką, obecną jego żoną. Tym razem nieba dały dzieci, dotychczas czworo, najstarsze liczy lat ośm.

Kobiety a uniwersytet. Kwestja dopuszczenia kobiet do studjów lekarskich, była niedawno przedmiotem obrad fakultetu lekarskiego wszechnicy Jagiellońskiej. W łonie wydziału zdania były podzielone; trzech profesorów oświadczyło się za dopuszczeniem, zostali jednak przegłosowani. Uchwała wydziału, oświadczająca się przeciwko dopuszczeniu kobiet do studjów medycznych na uniwersytetach austrjackich, została w tych dniach zakomunikowaną ministerstwu oświaty. Referentem sprawy był profesor dr. Rydygier.

Wspomnienie historyczne. *Goniec Wielkopolski* zamieszcza następujące wspomnienie: Pięćdziesiąt lat mija, jak w nocy z 3. na 4. marca garstka patrjotów, należących do związku narodowego, na wieść pomyślnego przebiegu rewolucji krakowskiej uderzyła na twierdzę poznańską, aby oswobodziwszy więzionych w niej naczelników spisku, złączyć siły wspólne ku odzyskaniu niepodległości. Na czele zamachu byli Władysław Niegolewski, Chamski i Paternowski. Niegolewski miał uzyskać pomoc włościan okolicznych, młynarz Józef Essman pracował na przedmieściach, a piekarz Aleksander Neuman ściągać miał ochotników z gimnazjum św. Marji Magdaleny. Sprowadzone przez Niegolewskiego strzelby i kordelasy ukrył także w Bolewicach u Apolonjusza Kurowskiego, klucze do bram fortecy kazał odlać w Wrocławiu podług woskowego odcisku, jakiego mu dostarczyli sprzymierzeni wojskowi. Most chwaliszewski opanować miał Hipolit Trąmpczyński. Ale policja udaremniła te zabiegi, wojsko obsadziło przystęp do fortecy. Włościanom z Janikowa i Górczyna rozejść się kazano; około 300 spiskowców, zebranych pod Szeląginem, broń od Niegolewskiego otrzymaną potopiło w Warcie, udał się jedynie napad Trąmpczyńskiego na most chwaliszewski, na którym trupem legł Paternowski; Trąmpczyńskiego ranionego nazajutrz uwięziono. Niegolewskiego uwięziono nad ranem na cmentarzu garnizonowym i osadzono w fortecy, z której Niegolewski uciekłszy dnia 26. kwietnia razem z Magdzińskim, Koncewiczem i Józefem Lipińskim, po kilku godzinach swobody uwięziony powtórnie, okuty został w kajdany.

Sędziwy wiek. W Szemasze na Kaukazie zmarła, przeżywszy 120 lat, nauczycielka szkoły ludowej dla dziewcząt, Małła Niass. Jako nauczycielka pracowała przez 98 lata. Staruszka życie zakończyła podczas wykładu w szkole. Tak donoszą dzienniki petersburskie.

Pogrzeb po 7 latach. Z dąbrowskich kopalń węgla donoszą: Dnia 28. lutego o godz. 4. popołudniu z kopalni „Ignacy" pod Dąbrową wydobyto zwłoki górnika Tomasza Gdulskiego, który zginął pod gruzami w czasie pożaru tej kopalni w r. 1889, spowodowanego przez wybuch gazów. Zwłoki były zupełnie zasuszone; odzież i obuwie, a nawet tytoń i zapałki w kieszeniach przechowały się wybornie. Pogrzeb zwłok Gdulskiego po siedmiu latach od chwili zgonu odbył się dnia 2. marca w kościele parafialnym w Zagórzu.

Polacy w Gracu. Stowarzyszenie polskich akademików w Gracu „Ognisko" urządziło d. 27. zm. uroczysty wieczorek, który miał na celu uczczenie 10ej rocznicy założenia „Ogniska." Wieczorek powiódł się świetnie. Zebrało się około 300 osób, przybyła również nieliczna kolonja polska, zamieszkała w Gracu, a między innymi p. hr. Buol z domu hr. Karnicka, hr. Ankwiczowa, pp. Ciorowscy itd. Wieczorek rozpoczęła muzyka wojskowa polonezem Ogińskiego, poczem prezes „Ogniska" powitał zgromadzonych wymownie, a serdeczną przemową, w której wskazywał cel wspólnego zgromadzenia się i szlachetne dążenia „Ogniska", wzywał przytem młodzież do pracy i wytrwałości, przemowę zaś zakończył wierszem poświęconym członkom „Ogniska" na dzień jubileuszu przez panią Annę Neumann. Następnie znakomita pianistka tamtejsza, pani Marja Kuschar, rodem Polka wykonała kilka utworów Chopina. Zachwyt również publiczności wzbudził młody artysta skrzypek p. Wierzchowski, delikatnem pociągnięciem smyczka i niezrównanem „pianissimo" w „Abendlied" Schumanna i w „Sielance" własnego utworu, skomponowanej w dniu jubileuszu i poświęconej członkom „Ogniska." Znakomicie wypadła także strona wokalna koncertu; drud medycyny p. Lierhammer, posiadający nadzwyczaj dźwięczny głos barytonowy, odśpiewał między innemi śliczną dumkę własnej kompozycji, a p. Markiewicz, Lwowianin, zbierał oklaski w arji Stefana z „Strasznego dworu" Moniuszki. Dział deklamacji objął p. Domański, Krakowianin, wygłaszając „Odę do młodości" Mickiewicza i Słowackiego wiersz „Grób Agamemnona." Po koncercie nastąpił komers, a pierwszy toast wzniesiono na cześć ...

Nowe odkrycie. Z Karlsruhe donoszą, że fotograf Obst z Lahr zrobił nowe ważne odkrycie. Robił eksperymenta ze światłem magnezjowem i doszedł, że i ono podobnie jak promienie röntgenowskie, dzięki swej obfitości promieni nadfioletowych, snadno się przez drzewo, tekturę itp. przeciska. Za pomocą tego światła odfotografował już znajdujące się pod tekturą monety, i sądzi, że w dalszych próbach można będzie dowieść przeciskania się światła słonecznego przez przedmioty.

„Polsko-duńska intryga." Ks. Stanisław Ortwed, misjonarz i królewsko duński tłómacz języka polskiego bawił na Kaszubach w powiecie puckim, skąd wielu Polaków udaje się na roboty letnie do Danji. Kiedy przybył w odwiedziny do proboszcza Polaka w Mechowie, zawiadomiony o tem landrat w obawie polsko-duńskiej intrygi posłał na plebanję żandarma z nakazem, żeby misjonarz bezzwłocznie stawił się w urzędzie, gdzie mu zakazano zbierać składek, chociaż kwestarze protestanccy, jak pisze *Gazeta gdańska*, swobodnie chodzą po plebanjach i domach katolickich.

† **Adolfina z Latiników Boziewiczowa** Onegdaj popołudniu odprowadził liczny orszak inteligentnej publiczności na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Adolfiny Boziewiczowej, wdowy po znanym ongi kupcu i obywatelu m. Lwowa, która w d. 3. bm. zmarła po 4-dniowej ledwo chorobie w 77 r. życia. Była to w najlepszem tego słowa znaczeniu godna i zacna reprezentantka dawnego naszego mieszczaństwa, która jednoczyła w sobie wszystkie patrjarchalne cnoty matrony polskiej. *R. i. p.*

Jedną z przyjemnych właściwości Lwowa jest zwyczaj rznięcia i rąbania drzewa opałowego... na ulicy, a nawet czasami na trotuarach! Zbytecznem byłoby chyba komentować tę prawdziwie europejską manierę, dość powiedzieć, że nawet magistratowi, który z godną cierpliwością toleruje rozmaitego rodzaju porządki miejskie, było już tego za dużo, dzięki czemu wydany został tak zwany „surowy zakaz" wykonywania wspomnianych funkcyj na ulicy. Inna rzecz jednak litera prawa, a inna jej przestrzeganie w praktyce. Otóż zwracamy uwagę władz miejskich, iż zakaz ów, jak dotąd, spotyka się z nielitościwem lekceważeniem ze strony pp. rębaczy. Czekamy energicznego załatwienia sprawy.

W obronie dzielnicy łyczakowskiej. Zwrócono naszą uwagę, że cała ulica Łyczakowska od nru 1 do 150 i jedenaście uliczek pobocznych posiadają razem... dwóch listonoszów! Można sobie z łatwością dośpiewać w duszy konsekwencje takiego stanu rzeczy. Pierwszą i najważniejszą z nich jest ta, że list, zaadresowany np. pod nr. 150, wędruje nieraz o pięć godzin dłużej, niżby powinien, i gdy wszyscy inni mieszkańcy Lwowa otrzymują listy, przychodzące pierwszą pocztą poranną, o godzinie dziewiątej, to taki „górny Łyczakowianin" może się uważać za szczęśliwego, jeżeli korespondencja dojdzie jego rąk przed drugą po południu. A co powiedzieć o biednych listonoszach, który przecież, wyrażając się swobodniejszym nieco stylem przedmiejskim, „nóg na loterji nie wygrali"?

Towarzystwo zaliczkowe urzędników. Dnia 9. b. m. o godzinie 5. po południu odbędzie się w sali kasyna miejskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego urzędników z powodu projektu przemiany porządku towarzystwa z nieograniczonej na ograniczoną, zmiany zarządu z piętnastu członków dyrekcji, zbierającej się dotąd tylko cztery razy na miesiąc, na trzech stale urzędujących, oraz z pięciu członków rady nadzorczej na piętnastu członków.

Z powodu projektowanej zmiany porąki nieograniczonej, wobec zapadłych decyzyj najwyższego trybunału, musi być zawiązane nowe towarzystwo z nowym statutem, którego projekt jest już ułożony. Towarzystwo to obejmie agendy dotychczasowego, a dotychczasowe ograniczy się tylko na ściąganiu swoich wierzytelności, jak to zupełnie analogicznie uskuteczniał Bank zaliczkowy z b. Towarzystwem zaliczkowem we Lwowie.

Zmiany powyższe należy powitać z uznaniem, zarazem jednak wyrazić żal, że członkowie towarzystwa musieli tak długo czekać, aby zmienić dotychczasową, więcej szkodliwą niż pożyteczną, a zastarzałą organizację całego zarządu i odpowiedzialności członków.

Telefon Lwów-Kraków-Wiedeń. Z początkiem lipca albo sierpnia br. zamierza rząd przeprowadzić telefoniczne połączenie Lwowa z Krakowem, a pośrednio z Wiedniem.

Omal że nie wybuchł pożar wczoraj w rynku pod l. 13. Jędrzej Kilar, zarobnik, podchmielony nieco, pracował w piwnicy i przez nieostrożność zbliżył kawałek zapalonego papieru do stosu rupieci. Na szczęście udało się mu stłumić ogień w zarodku, ale sam poniósł zasłużoną karę, gdyż oparzył sobie rękę.

Do stałej rubryki „ognie kominowe" z dnia wczorajszego zapisujemy dwa wypadki: przy ulicy Zielonej 16 i przy ul. Lelewela 17, oba na większą chwałę kominiarzy lwowskich.

Krew nie woda. Dwaj terminatorzy Leonard Biedrzycki i Jan Kubin, poprzeczawszy się ze sobą, porwali się do pięści. Zacięta bójka trwała kilka minut i skończyła się interwencją stacji ratunkowej, która pokaleczonemu Kubinowi musiała zreparować nadwerężone części ciała.

Powołanie dziewczyny do służby wojskowej. Do tegorocznego asenterunku w Brzeżanach, powołano 21-letnią dziewczynę ze wsi Urmanja. Nieprawdopodobny ten fakt stanie się łatwo zrozumiałym, skoro wyjaśnimy, że w r. 1875 przyszło na świat w tej wiosce dziecię, które ksiądz miejscowy, nie zapytawszy się o płeć nowego obywatela, zapisał w księgach metrykalnych, jako chłopca „Izaaka". Otóż obecnie gdy na „Izaaka" w spódnicy spadła powinność wojskowa, powołano biedną dziewczynę przed komisję asenterunkową.

„Rzym" Emila Zoli, który wychodzi jednocześnie w paryskim *Journal* i rzymskiej *Tribuna*, budzi we Włoszech najwyższe niezadowolenie. Wobec protestów czytelników swoich, *Tribuna* ogłosiła w tych dniach, iż wyrzeka się wszelkiej solidarności z pisarzem francuskim. *Riforma* zaś pisze, że „oszczerstwa p. Zoli nie zasługują nawet na odprawę". Włosi oburzają się głównie na to, iż Zola tak drobiazgowo opisuje nędzę rzymską; ich miłość własna dotknięta została zwłaszcza opisami nowej dzielnicy Prati del Castello. Wznoszą się tam wielkie pałace, niedokończone, z oknami zabitemi deskami, gdzie szukają schronienia dziesiątki ubogich rodzin.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę d. 7. bm. w sali fizyki w szkole realnej. Na porządku dziennym wykład dr. med. Edwarda Sawickiego „O woli."

Drugie przedstawienie teatru amatorskiego odbędzie się w pałacu hr. Potockich w sobotę d. 7. bm. Początek o godz. 8. wieczorem. Bilety nabyć można u pp. Seyfartha & Dydyńskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Komitet „jedynego pikniku" złożył za naszem pośrednictwem z nadwyżki dochodów na rzecz Towarzystwa opieki nad nieuleczalnemi pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" kwotę 21 zł. 80 ct, na przytulisko brata Alberta 20 zł. Razem 41 zł. 80 ct.

Zmarli:

W Kijowie zmarł Adam Mieleszko-Maliszkiewicz, tłómacz pieśni Heinego, miłośnik i badacz zabytków historycznych, współpracownik pism warszawskich.

Ks. Wawrzyniec Drzymalik, gr. kat. paroch w Turynce w powiecie żółkiewskim zmarł w 71 roku życia.

Maksymiljan Schirb, technik, zmarł w 27 roku życia w Krakowie.

Teatr lwowski.

Sprawa przesilenia teatralnego nie posunęła się ani o krok naprzód i znachodzi się ciągle w stanie „*acut*". Przeróżnych pogłosek o jej takiem lub owakiem załatwieniu, notowanych w pismach lwowskich i krakowskich, nie powtarzaliśmy, wiedząc dobrze, iż mimo zapewnień autorów (a swoją drogą urzędowych) o ich wielkiej wiarygodności, były one raczej wyrazem najróżnorodniejszych plotek brukowych.

Nie wierzyliśmy w misję zbawczą p. Bandrowskiego, mimo zapewnień *Gazety lwowskiej* i *Czasu*, nie ufaliśmy i nie przywiązywaliśmy żadnej wagi do szumnie zapowiedzianej, a bliżej nieokreślonej akcji tutejszego magistratu, żadnego też i dzisiaj na nas nie robią wrażenia szeregi długie, a jeszcze bardziej bałamutne w tej sprawie wywody lwowskiego „artystycznego" korespondenta *Czasu*.

Pisaninę tę spowodował — do czego się i sam autor przyznaje — zamiar wzięcia w obronę wszystkich władz, które stoją w związku ze sprawą naszego teatru, a więc: wydziału krajowego, miasta, fundacji hr. Skarbka i wreszcie komisji artystycznej — które to władze każdy nieuprzedzony, po cichu lub głośno oskarżał i oskarża, iż stały się główną przyczyną upadku tej instytucji i przesilenia groźnego, w jakiem się ona dziś znajduje.

Do rzędu tych, którzy nie wahali się wypowiedzieć głośno swojego zdania, należy i nasze pismo. Ponieważ zaś zdanie to nasze wypowiedzieliśmy jasno i otwarcie — przyznajemy, musiało to się nie podobać pewnym sferom — pewnym osobom i... *inde irae!* „*Qui trompe-t-on ici?*" pyta autor na wstępie swej korespondencji — my zaś pozwolimy sobie zadać mu na odwrót tożsamo pytanie po przeczytaniu ostatniej literki jego pracy. Stara tenuty dzierżawnej sali teatralnej nie mógł i nie może być przedmiotem jakiejkolwiek akcji ze strony wydziału krajowego, miasta, a już najmniej komisji artystycznej. Byłaby w tem twierdzeniu racja, gdyby stronę wydzierżawiającą były dajmy na to p. Margiles lub Winkelman — a strona najmującą dajmy na to p. Dzwonkogórski — lecz szanowny autor zapomina, że w tym wypadku rozchodzi się o instytucję narodową — że oddająca ją na pastwę prywatnego wyzysku była fundacja hr. Skarbka — że ofiarą takiego kroku z jej strony jest scena nasza. Rzeczą zatem było (zwłaszcza, żeśmy w czas ostrzegali przed grożącem niebezpieczeństwem) czy to wydziału krajowego, czy miasta, czy zresztą, a zdaniem naszem — głównie rzeczą komisji artystycznej, zająć się tą sprawą, i nie dopuścić do stanu, w jakim się ona dziś znajduje.

Powiada szan. korespondent: cóż wydział krajowy mógł zrobić — co komisja artystyczna? Czy mogły zakazać fundacji, aby nie powierzała swych dochodów? W odpowiedzi na to ośmielimy się przypomnieć mu, że przed paru laty ten sam wydział krajowy i ta sama komisja artystyczna były innego zdania, żądano bowiem od fundacji, aby w restauracji budynku i sali

(5)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

— Pamiętaj o mnie. Jadę w świat, aby zdobyć niezależność i nazwisko uczciwego człowieka. Jak powrócę, zamieszkamy razem. Czy zgadzasz się na to?

Odpowiedziała mu, łkając tak głośno, że nie zrozumiał nawet, co mówiła.

Po roku dzienniki angielskie i niemieckie oznajmiły, że wyprawa kapitana Delyanti została napadnięta przez bandę krajowców Samory i że nie przygotowana do walki, słabo uzbrojona, została rozbita.

Co się stało z Danielem?

Czy zamknęły się już na wieki te pogodne, śmiejące się łagodnie oczy, te usta, które zdawały się mówić jeszcze:

— Kocham tylko Marję Annę... jedną Marję Annę na całym świecie...

Niestety! dlaczego go tu nie ma? Schowała fotografię, jako drogą pamiątkę, potem rozpoczęła w dalszym ciągu swą wędrówkę po pokojach. W jednym z nich, obok kuchni, zatrzymała się. Słyszała gwar głosów kilku osób rozmawiających i śmiejących się głośno. Dolatała ją nawet zwrotka ludowej piosenki, nucona ochrypłym głosem męskim, któremu odpowiadały piskliwe soprany podochoconych kobiet. I to w takim dniu! w tem mieszkaniu, gdzie przed dwiema godzinami jeszcze stała trumna i gdzie unosił się jeszcze w powietrzu zapach palących się przy zwłokach gromnic.

Marja Anna wzburzona stanęła nagle we drzwiach i zobaczyła stangreta, raczącego się szampanem w towarzystwie dwóch służących z sąsiedztwa. Kobiety miały ciągłe wypieki na twarzach i oczy zamglone wskutek obfitych libacyj. Na widok Marji Anny zaczęły chrząkać znacząco i zawstydzone ukryły twarz w dłoniach; stangret powstał z miejsca nie wyjmując jednak z ust cygara:

— Wynoście się, — zawołała Marja-Anna, — wypędzam was!

Obce służące zmieszane wyszły, szepcząc, że nic złego się nie stało, że się tylko chciały trochę zabawić, a stangret zaś, z przyjemnym uśmiechem odpowiedział bezczelnie:

— Tak, tak! to bardzo wygodnie wypędzać tak ludzi z domu... Tymczasem należałoby zapłacić, co się im winno. Oddawna już służę za darmo tu, moja piękna panienko. A zresztą... wypędzając nas, pani nic nie zyska... A jeśli panienka żałuje swego szampana... to przecież teraz dla kogo chowa go pani...

Marja-Anna milczała. Drwiące spojrzenie stangreta ostrzegło ją, że nie zawaha się przed gorszemi jeszcze obelgami; cofnęła się ze wzrokiem, słysząc jak tamten mówił z tryumfem:

— No! zalałem jej sadła za skórę, tej pięknej pannie!

Wchodząc do pokoju matki, Marja-Anna zobaczyła Dezydérję, która przewracała rzeczy w głębi szuflady, a na jej widok schowała coś szybko do kieszeni i zaczerwieniła się po uszy. Była to kasetka z klejnotami.

Obie kobiety zamieniły z sobą długie spojrzenie, a wzrok Dezydérji był tak wyzywający i pełen tłumionej złości, że młoda dziewczyna udała, że nic nie spostrzegła. Zdawało jej się także, że wchodząc do tego pokoju słyszała rozmowę, a przecież Dezydérja była sama. Po chwili dopiero z sąsiedniego pokoju, gdzie mieściła się garderoba Eglantyny, doleciał ją szmer jakiś, jakby szelest gniecionego w rękach jedwabiu. Poszła zobaczyć coby to było takiego, a za nią Dezydérja z tłumionym gniewem, gotowa wybuchnąć przy lada sposobności. W garderobie zastała jedną z tych wiernych przyjaciółek Edmundy o biało-różowej porcelanowej twarzy, która towarzyszyła zawsze Eglantynie.

Teraz przeglądała suknię jedną po drugiej, a z tych bogatych materyj, lśniących jedwabiów, atłasów, koronek wybierała różne kawałki... Kilka promieni słońca igrało wśród koronek... Chwilami, gdy kobieta wybierała z pomiędzy nich jedną suknię... Marja-Anna... rok młodości, ale nie byłyby w stanie zniszczyć wdzięku wiotkiej postaci, która mimo lat pozostała młodą i urocza.

Handlarka mimo wejścia Annusi nie przerywała swojej roboty, przeciwnie, ruchy jej stały się szybsze i bardziej gorączkowe. Ciekawem spojrzeniem z pod ciężkich powiek objęła nowo przybyłą, a Dezydérja wyzywająca z obelgą na ustach czekała tylko wymówki ze strony młodej dziewczyny, aby ją obrzucić błotem.

Ale Marja-Anna i teraz milczała. Wtenczas Dezydérja, udobruchana, uznała za swój obowiązek usprawiedliwić się i tłumaczyła Marji-Annie, że od dawna pani oddawała jej co miesiąc swoje suknie, nie mając innego sposobu na zapłacenie jej. Odwołała się nawet do świadectwa handlarki mówiąc:

— Nieprawdaż, że tak zawsze bywało, pani Renonciat?

— Tak jest, panienko, to prawda, święta prawda.

Tego dnia jeszcze zjawili się urzędnicy sądowi i zaczęli spisywać ruchomości. Pani Renonciat znikła; kuchnia opustoszała, jedna Dezydérja czuwała nad tem, aby Marji-Annie nie zbywało na niczem. Woźny sądowy wręczył jej spis długów pozostałych po zmarłej.

— Nie mogę pozwolić, aby panienka dała się okraść tym łotrom.

Spojrzawszy okiem znawcy na listę długów zawołała:

— Mamy więc tylko dwa kroć pięćdziesiąt tysięcy franków długów!

I dodała ze znaczącem westchnieniem:

— Znalazłoby się wielu takich, którzyby to chętnie zapłacili, gdyby pani była miała te lata, co panienka!

Po skonstatowaniu ogólnej sumy długów, zaczęła przeglądać pojedyncze rachunki i nagle z wyrazem zadowolenia i głębokiego uznania dla jakiegoś dowodu bezinteresowności, który ze zdziwieniem odkryła, zawołała:

— Pan Stiedler nie przysłał wcale rachunku; nie ma go między pretensjami innych wierzycieli. Nie chciał panience robić przykrości... Jak to pięknie z jego strony... To bardzo porządny człowiek.

A widząc że Marja Anna obojętnie przyjmuje te objawy zadowolenia, dodała:

— Pan Stiedler był w kościele... Jak to poczciwie... tembardziej, że był tylko dostawcą pani... niczem więcej... Trzydzieści tysięcy franków... nie licząc tego, co nie było zapisane...

Powoli mieszkanie opróżniało się, meble, drobiazgi... wszystko wyniesiono do Hotelu Drouot...

(C. d. n.)

teatralnej włożyła dość znaczny kapitał — co też nawet do pewnego stopnia nastąpiło. Akcję w tym kierunku posunięto wówczas nawet tak daleko, że grożono delożowaniem całego gmachu w razie, gdyby fundacja do postawionych żądań się nie przychyliła.

Wówczas rozchodziło się o dziesiątki tysięcy. O cóż jednak dzisiaj idzie?— co najwyżej o kilkanaście tysięcy, jesteśmy bowiem przekonani, a zdanie to nasze podzielą wszyscy, że gdyby fundacja, z własnej dobrej woli, lub za wpływem czyimkolwiek, była zastrzegła pewne prawa dla teatru na lat jeszcze kilka, pp. Lityński i Ziołecki robiąc tak wielki interes, rozłożony na lat sześćdziesiąt, nie byliby z pewnością stawiali wobec fundacji zbyt wygórowanych warunków i kto wie, czy nie byliby się zgodzili na czynsz ten sam — albo na skromne jedynie podwyższenie. Aby się to jednak stało — trzeba było, aby się kto sprawą zajął. Takiego jednak nie było, ale są natomiast dzisiaj obrońcy, starający się zwalić winę na kogo innego. A zatem *qui trompe t-on ici?*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera Onegdaj w „Rycerskości wieśniaczej" panna De Nunzio święciła prawdziwy tryumf. Wcale licznie zgromadzona publiczność zachwycona wybornym śpiewem i grą nadobnej artystki, nie szczędziła jej oznak uznania i zadowolenia. Wcale dobrze wywiązał się z trudnego zadania w roli Turida p. Roland, a za pięknie odśpiewaną sycyljanę pozyskał zasłużony aplauz. Całości dopełnili: zawsze sympatyczna p. Kasprowiczowa, panna Bohusówna i p. Szymański.

Wieczór fredrowski. W piątek 13. marca odbędzie się w teatrze hr. Skarbka przedstawienie na dochód lwowskiego towarzystwa ratunkowego. Odegrane zostaną trzy utwory Fredrów, ojca, syna i wnuka. Reżyserję objęli p. Woleński i Walewski.

„Muzeum", czasopisma Tow. nauczycieli szkół wyższych, wyszedł nr. 2 i 3 i zawiera: Odezwę wydziału zawiadamiającą, że walne zgromadzenie członków Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w dniach 24. i 25. maja we Lwowie, rozprawę M. Lityńskiego „O najpierwszych wykopaliskach ateńskich," dr. F. Majchrowicza: „W sprawie egzaminów dojrzałości", „Z powodu artykułu hr. St. Tarnowskiego o naszych gimnazjach", recenzje i sprawozdania, Sprawy bieżące, wspomnienia pośmiertne itd.

„Pierwsza." Jest to tytuł najnowszego dramatu Pawła Lindaua, wystawionego właśnie z wielkiem powodzeniem w nadwornym teatrze w Meiningen. Psychologiczny pierwiastek sztuki zdolny jest rzeczywiście obudzić wielkie zainteresowanie: żona, która właśnie powraca uleczona z domu obłąkanych, zastaje swoją siostrę jako żonę swego męża. Dwa potężne uczucia, miłość dla męża i miłość dla siostry staczają w niej walkę, która kończy się na tem, że „pierwsza" wraz ze swą córką i jej narzeczonym opuszcza na zawsze Europę.

„Walter v. der Vogelweide." Taki jest tytuł nowej 3-aktowej opery Alberta Kandera'a, wystawionej temi dniami w nadwornej operze we Wiedniu. Krytyka tamtejsza wyraża się o tej nowalji z chłodną rezerwą, zarzuca utworowi monotonję i zbytnie naśladowanie Wagnera, a librettu zaczerpniętemu z czasów średniowiecznych, że jest wprost nudne i niedorzeczne.

„Tygodnika Ilustrowanego" nr. 9 wyszedł i zawiera: „Z tygodnia na tydzień" p. Quisa. „Tysiąclecie Węgier" p. A. S. „Na moim grebie" p. Wicherkównę. „Faraon" p. B. Prusa. „Dr. Roman Pilat" p. K. Czapelskiego.

Rada miasta Lwowa.

(*Uczczenie pamięci dra Herschmana. — „Sokół" a jubileusz Smolki. — Oddanie kierownictwa robót przedwstępnych w sprawie wodociągów. — Tow. zachęty przemysłu krajowego. — Nowe corso. — Regulacja ulicy Pijarów. — Posiedzenie tajne.*)

Lwów 5. marca. Na początku dzisiejszego posiedzenia przewodniczący p. prezydent Mochnacki poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu radnemu miejskiemu bł. p. drowi Edwinowi Herschmanowi. Rada pamięć zmarłego uczciła przez powstanie.

Następnie p. prezydent Mochnacki udzielił głosu p. Getritzowi, który odczytał pismo wystosowane do rady przez komitet mieszczański, zajmujący się urządzeniem uroczystego obchodu jubileuszu dra Smolki i prosił, aby rada uchwaliła pismo to złożyć do protokołu posiedzeń rady. Pismo to zajmuje się jeszcze sprawą zarzutu uczynionego na jednem z poprzednich posiedzeń przez p. Niemczynowskiego drowi Dzięgdzielewiczowi z tego powodu, iż dr. Dzięgdzielewicz jako prezes „Sokoła" miał rzekomo wpłynąć na to, że „Sokół" lwowski nie brał udziału w uroczystości Smolki. Jak wiadomo, na przedostatniem posiedzeniu r. Soleski odczytał pismo podpisane przez 7-miu członków wydziału Sokoła, w którem oni stwierdzili, iż dr. Dzięgdzielewicz na uchwałę wydziału, aby „Sokół" nie brał udziału w uroczystości Smolki nie wywierał żadnego wpływu i że wydział „Sokoła" dlatego postanowił od uroczystości się usunąć, że za późno otrzymał zaproszenie i że ze względów technicznych w pochodzie udziału wziąć nie mógł. Owóż pismo odczytane przez r. p. Getritza dowodzi, że „Sokół" przez komitet mieszczański został wcześnie zaproszony, i że do uszu komitetu doszło, iż wydział „Sokoła" uchwalił nie przyłączyć się do uroczystości Smolki dlatego, że dr. Smolka nie jest członkiem „Sokoła" i nic dodatniego dla tego Towarzystwa nie zdziałał.

Wobec tego, sądzą autorowie owego pisma, że p. Niemczynowski był uprawniony do zrobienia znanego zarzutu drwi Dzięgdzielewiczowi i nazwać postępowanie jego w tej sprawie nietaktownem. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusja. Przeciw umieszczeniu w protokole posiedzeń rady pisma odczytanego przez p. Getritza przemawiali pp. Syroczyński i Soleski, który podniósł, iż „Sokół" nie był reprezentowany na uroczystości Smolki, jedynie z powodów technicznych (brak płaszczów). P. Dzięgdzielewicz podniósłszy, iż sprawa poruszona przez p. Getritza właściwie do rady nie należy, zaznaczył z naciskiem, iż każdy członek „Sokoła" jak najwyższą czcią otacza osobę dra Smolki, i jeśli „Sokół" nie wziął udziału w uroczystości to wpłynęły na to tylko względy techniczne. Przemawiali jeszcze pp. Kordys, Niemczynowski, Romanowicz, Friedrich i Getritz, poczem rada uchwaliła pismo odczytane przez p. Getritza przyjąć do protokołu.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła rada kilka rekursów w sprawach budowniczych i uchwaliła oddać kierownictwo robót przedwstępnych w sprawie budowy wodociągów p. Smrekerowi z Berlina., Warunki, pod jakimi p. Smreker podjął się tych robót, podaliśmy przed dwoma tygodniami w naszem piśmie. W dalszym ciągu postanowiła rada przystąpić do Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego jako członek założyciel z udziałem 100 zł., a nadto udzieliła temu towarzystwu subwencji w kwocie 400 zł. Na roboty ziemne w celu utworzenia corsa z parku Łyczakowskiego do parku Kilińskiego przeznaczyła rada 5000 zł. Corso to przechodzić będzie koło nowej ujeżdżalni „Sokoła", koło Cetnerówki po za cmentarzem Łyczakowskim do Pohulanki, następnie przez grunta Pohulanki do alei Gibówki (po za cegielnią Domaszewicza) a stąd koło stawu Kamińskiego do drogi parku Kilińskiego. W końcu uchwaliła rada uregulować ulicę Pijarów kosztem 4.800 zł.

Na tem zakończono obrady jawne, a przystąpiono do posiedzenia tajnego, na którem uchwalono przychylić się do prośby p. A. Stronera naczelnika miejskiej izby obrachunkowej i przeniesiono go w stan spoczynku z pełną pensją. Presenty na posady gr. katechetów nadano ks. Turkiewiczowi w szkole im. św. Marcina i ks. Stetkiewiczowi w szkole im. Konarskiego. Do związku gminy przyjęto pp. Jana Kostewicza, Andrzeja Chmielewskiego i Alfreda Kamienobrodzkiego. Obywatelstwo miejskie nadano p. Grzegorzowi Romańskiemu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Pataty. Istnieją w Brazylji liczne gatunki ziemniaków. Wyrastają one do olbrzymich rozmiarów i są przeważnie smaku słodkawego, podobnego do naszych słodkich kasztanów. Są to tak zwane aipi, kary, taje, pataty. Pierwsze trzy udają się w Paranie i w Sta Catharina, lecz wymagają klimatu cieplejszego niż nasz polski, albowiem z jakie 6 do 9 miesięcy muszą leżeć w ciepłej ziemi i na ciepłem powietrzu, nim się rozrosną w istotnie zadziwiająco obfity plon. Co innego jest z tak zwanymi patatami. Te potrzebują tylko 4 ciepłych miesięcy, aby się obficie rozróść w piękne ziemniaki z prostej naci. Sadzi się bowiem zwykłą ich nać w jak najpierwotniejszy sposób, przykrywając odłamaną jej część garścią ziemi. Ten sposób tak prymitywny sadzenia, jakoteż i obfity plon, a niemniej szybkość rozrostu tych ziemniaków naprowadza na myśl, czy nie dałoby się ich z powodzeniem sadzić w Polsce. Nie chodziłoby tu tyle o użytek kuchenny, jak o przemysłowy. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że one zawierają więcej mączki, a przedewszystkiem więcej cukru niż nasze kartofle. Przeto może więcej się nadają do gorzelnianych przeróbek. Są one podobno w południowej Francji z niemałym skutkiem uprawiane. Polskie Tow. handlowo geograficzne poczyniło już kroki, celem sprowadzenia próbnego transportu patatów. Doświadczenie okaże, czy ta pożyteczna roślina zdoła się u nas zaaklimatyzować.

Klęska Włochów.

W kołach berlińskich politycznych uważają położenie we Włoszech za nadzwyczaj poważne pod każdym względem. Na razie nie jest omawianą kwestja, o ile klęska afrykańska oddziała na stanowisko Włoch w trójprzymierzu. W niektórych dziennikach poruszoną jest tylko zlekka kwestja możliwych konsekwencyj tej klęski na politykę europejską. *Neueste Nachrichten*, które otrzymują informacje z Friedrichsruh, podnoszą, iż wypadki w Abisynji nie pozostaną bez głęboko sięgającego wpływu na stanowisko Włoch w koncercie europejskim. Jeśli już teraz zawikłania Włoch wykazały niemożliwość utrzymania ich stanowiska w trójprzymierzu, to przy dalszem zaangażowaniu wojskowych i finansowych sił włoskich mogłoby się znaczenie tego mocarstwa dla trójprzymierza jeszcze bardziej zmniejszyć. Jako nieunikniona konsekwencja tego faktu przedstawia się konieczność przesunięcia punktu ciężkości kombinacji trójprzymierza ku Wschodowi.

Z Kairu donoszą, iż włoski parowiec transportowy „Singapore" odpłynął wczoraj z Port Said do Massawy. Na pokładzie statku znajdują się jenerałowie Hensch, Valles i Gazzarelli.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Rzym 6. marca. Obszerny telegram korespondenta *Tribuny*, uniewinniający jenerała Baratieri'ego budzi tutaj ogólną uwagę.

Korespondent konstatuje, że atak na Szoańczyków wykonano po radzie wojennej, na której prócz Baratieri'ego jeszcze trzech jenerałów oświadczyło się za ofenzywą. Wiadomość ta osłabia znacznie wersję, według której Baratieri miał wykonać atak na własną rękę.

Dalej donosi korespondent, że jenerałowie Baratieri i Arimondi starali się powstrzymać uciekających w panicznym strachu żołnierzy włoskich, waląc do nich sami z rewolwerów, pogłoska zatem, jakoby Baratieri pierwszy uciekł z pola bitwy, jest nieprawdziwą.

Rzym 6. marca. Korespondent neapolitańskiego dziennika *Don Marzio* donosi z Port Saidu, że Baratieri nie posiadał najmniejszego pojęcia o tem, iż odebrano mu komendę i mianowano jen. Baldissera głównodowodzącym. Przypuszczenie więc, że działał w skutek zadraśniętej dumy, jest mylnem.

Massawa 6 marca. Wszyscy zamieszkali tutaj Włosi stawili się dobrowolnie do służby wojskowej.

Rzym 6. marca. Jest rzeczą pewną, iż przyczyną napadu na Szoańczyków były fałszywe informacje, dane Baratieriemu przez krajowców szpiegów. Mianowicie donieśli oni, iż negus Menelik bawi w celach koronacji w Axum, wskutek czego w obozie szoańskim panuje istna bachanalja. To skłoniło Baratieriego do ataku.

Rzym 6. marca. Dzisiaj ma się ukazać dekret, na mocy którego jen. Baratieri postawiony będzie w stan rozporządzalności.

Rzym 6. marca. Tutejszy wojskowy pełnomocnik austrjacki wyraził rządowi włoskiemu współczucie z powodu klęski pod Aduą.

Rzym 6. marca. Król jest zdecydowany wysłać do Afryki księcia krwi, hr. Turynu.

Rzym 6. marca. Ze strony włoskiej brało udział w bitwie pod Aduą 18.000 żołnierzy włoskich, w których 12.000 pozostało na placu boju.

Rzym 6. marca. Otwierając wczoraj posiedzenie parlamentu zawiadomił Crispi izbę, iż gabinet podał się do dymisji, dodał jednak, iż gabinet obecny pozostanie u steru aż do chwili objęcia rządów przez nowy gabinet.

Posiedzenie wobec takiego oświadczenia przerwano.

Podobny przebieg miało posiedzenie w senacie.

Skrajna lewica chciała w izbie wnieść oskarżenie przeciwko Crispi'emu, dlatego założyła protest przeciwko temu nagłemu zamknięciu posiedzenia.

Przed gmachem parlamentu odbyły się hałaśliwe demonstracje, przyczem aresztowano kilkanaście osób.

Hamburg 6. marca. *Hamburger Nachr.* sądzą, iż z Crispim pada siła odporna przeciwko Francji i praktyczna wartość należenia Włoch do trójprzymierza.

Rzym 6. marca. Król przyjmował wczoraj wieczorem Brina i senatora Perasziego.

Opozycyjni posłowie odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili wezwać prezydenta izby, ażeby przedstawił królowi życzenie jak najrychlejszego zakończenia przesilenia. Taką samą uchwałę powzięła liczna grupa senatorów.

Dzienniki są zdania, że na czele nowego gabinetu stanie albo Rudini, albo Saracco, albo Riccoti.

Demonstracje uliczne nie ustają. Wczoraj powybijano w wielu miejscach szyby i aresztowano wiele osób. Niektóre sklepy pozamykano.

Port-Said 6. marca. Wczoraj odpłynęło stąd do Massawy sześć okrętów transportowych włoskich, wiozących 3.344 żołnierzy.

Rada państwa.

Komisja zajmująca się sprawą oznaczenia wysokości kwoty ugodowej, uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu przystąpić w przyszłym tygodniu do dyskusji szczegółowej. Komisji przedłożono wykazy zapłaconych podatków przez obie połowy monarchji w czasie od r. 1886 do 1894 włącznie. Według tych wykazów podatki w owych dziewięciu latach przyniosły brutto w Austrji 3.565,555.452 zł., na Węgrzech 2.288,883.900 zł., a więc stosunek wynosił 61 : 39.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6. marca. (*Z izby posłów*). W izbie toczyła się zupełnie jałowa dyskusja nad tytułem „podatki pośrednie". Po przejściu do dalszego tytułu p. Kronawetter żalił się na podrożenie nafty. Galicyjscy producenci ropy porozumieli się teraz z węgierskimi w celu wyzysku całej Austrji. Mowca wnosi rezolucję wzywającą rząd, by przy ugodzie z Węgrami nie zgodził się na podwyższenie cła od nafty.

P. Menger również żali się na podatek naftowy.

Po przerwaniu dyskusji minister Welsersheimb w odpowiedzi na interpelację p. Ludwigstorffa oświadczył, że rząd stara się o odpowiednie podwyższenie płac oficerskich i że sprawę tę, jako wspólną, podda rozstrzygnięciu przez powołane czynniki.

Jak słychać ma rząd zamiar wnieść odpowiednie przedłożenie już na najbliższej sesji delegacyjnej.

Wiedeń 6. marca. Niespodziewana opozycja lewicy niemieckiej przeciw rządowi w sprawie ministerstwa kolejowego, dała powód do pogłoski, że rząd zniechęcony chwiejnością stronnictw zamierza rozwiązać izbę.

O ile słyszę pogłoska ta na razie nie ma podstawy, chociaż z drugiej strony dziwne stanowisko lewicy conajmniej usprawiedliwia jej powstanie.

Wiedeń 6. marca. (*Z izby posłów*). Izba posłów rozpoczęła na dzisiejszem posiedzeniu dyskusję nad sprawozdaniem komisji górniczej, mianowicie co do wniosku p. Pernerstorfera w sprawie ustanowienia maksymalnych terminów przy wypłatach płac w górnictwie. Referent p. Pergelt i p. Pernerstorfer polecają przyjęcie sprawozdania.

P. Pernerstorfer wyraża robotnikom strejkującym w rewirach karwińskich kopalń uznanie za wybór lojalnej drogi i ma nadzieję, że strejk prędko się ukończy, przy zręcznem zapośredniczeniu władz.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 6. lutego. Hr. Gołuchowski wyjeżdża w poniedziałek do Berlina w celu przedstawienia się niemieckiemu cesarzowi i oddania wizyty ks. Hohenlohemu.

Wiedeń 6. lutego. Wybory z pierwszej kurji do rady miejskiej zakończyły się zdobyciem przez antisemitów dalszych czterech mandatów, tak, że wybrana obecnie rada składa się z 96 antisemitów, a 42 liberalnych.

We wszystkich kurjach oddano głosów liberalnych 21.062, antisemickich 46.988. Głosy liberalne spadły w porównaniu z poprzednim wyborem o 1823, antisemickich przybyło 4088.

Londyn 6. marca. *Times* potwierdza wiadomość o układach między Hiszpanją a Francją w sprawie kubańskiej.

Mentona 6. marca. Wczoraj o godzinie kwadrans na drugą przybył cesarz Franciszek Józef do merostwa w celu złożenia wizyty prezydentowi Faure'owi. Cesarzowi towarzyszyli adjutant hrabia Paar i hr. Wolkenstein.

Przez całą drogę grzmiały ciągle okrzyki: „*Vive l'empereur et le roi François Joseph! Vive l'Autriche*".

Cesarz ubrany w czarny surdut z wstęgą legji honorowej, powitany został na dole przez dwóch jenerałów, zaś na pierwszem piętrze przez prezydenta Faure'a i towarzyszących mu ministrów. Następnie pozostał cesarz sam z prezydentem przez 20 minut. Podczas powrotu znów tłumy ludu wznosiły okrzyki na cześć cesarza.

W kwadrans później Faure pojechał z wizytą do cesarza. — Cesarz przedstawił go cesarzowej. — Wizyta trwała kwadrans.

Wiedeń 6. marca. Główna wygrana losów kredytowych ziemskich padła na s. 7236 nr. 35, druga na s. 5115 na 44.

Wiedeń 6. marca. Dyrektor pocztowych kas oszczędności, radca dworu Wacek, otrzymał *ad personam* tytuł szefa sekcji.

Wiedeń 6. marca. W Praterze usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru adwokat tutejszy dr. Henryk Franzos. Ciężko rannego odwieziono do szpitala. Samobójca, którego stan mało daje nadziei życia, jako powód targnięcia się na życie własne, podaje panującą w rodzinie nędzę.

Katowice 6. marca. Z szybu Kleofasa wydobyto dotąd 86 trupów. 20 ciał jeszcze nie znaleziono.

Wiedeń 6. marca. Najwyższy trybunał zniósł konfiskatę czeskich mów parlamentarnych.

Stambuł 6. marca. Wysokie sfery tureckie starają się koniecznie nakłonić patrjarchę ormjańskiego Izmirljana, ażeby podał się do dymisji, zaś notabl ormjański Awran basza, były ajent chedywa Izmaela, podsunął mu myśl, ażeby albo podał się do dymisji, albo też w adresie wiernopoddańczym do sułtana oświadczył, że wina za zeszłoroczne wypadki w Armenji spada na Ormjan. Patrjarcha oświadczył, że jeżeli nie będzie miał innego wyjścia, to poda się do dymisji, ale ostatecznego przyrzeczenia nie dał.

Waszyngton 6. marca. Połączone komisje senatu i izby reprezentantów powzięły w sprawie Kuby taką samą uchwałę, jak izba reprezentantów.

Morawska Ostrawa 6. marca. Do bastówki przyłączyli się dzisiaj i górnicy z kopalni Rotszylda.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. marca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·17½ do 7·18½, na jesień od 7·39 do 7·40 owies na wiosnę od 6·43 do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień od 4·62 do —·—, żyto na wiosnę od 6·77 do 6·78, na jesień 6·39 do 6·40, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 11·40 do 11·50, pszenica maj-czerwiec 7·25 do —·—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec 6·45 do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·02½ do 16·07½, loco Ołomuniec od 15·05 do 15·15 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·20 do 15·30. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35 50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35 75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·— do 29·25, przejrzysta od 29 50 do 10·75, „Kaiseroel" od 20·50 do 21·—, amerykańska od 20·— do 20·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·50. Łój od 28·— do 28·50.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 378·—, węg. kredyty 418.—, uniony 309 50, laenderbanki 249 50, sztacbany 371·75, lombardy 99·—, Rima 245·—, alpiny 85·80, losy tureckie 60 80.

Frankfurt 6. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 318·25 (377 99), sztacbany 318·75 (372 22) lombardy 85·50 (99·40) Laura 153·—, Harpener 153·30, Disconto 21430. Usposobienie spokojne.

Podwołoczyska 5. marca. Ogólna tendencja trwale mdła, chociaż wczoraj i dziś okazał się silniejszy popyt za pszenicą krajową, jak i rosyjską. — Pierwsza poszukiwaną jest ze strony młynów krajowych, druga ze strony młynów niemieckich. — Dowozy słabe.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·20 do 7·50, żyto od 5·70 do 5·75, jęczmień celny od 5·20 do 5·50, jęczmień od —·— do —·—, jęczmień słodowy od 4·75 do 5·—, owies od 5·10 do 5·40, groch Wiktorja (wybierany) od 7·— do 8 50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·50 do 6·50, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4·40, hreczka od 6·— do 6 75, rzepak od 8·— do 8 50, rzyj od 5·— do 5·80, siemię lniane od 8·— do 8·50, siemię konopne od 7·60 do 7·75, konicz czerwony od 30·— do 45·—, konicz biały od 30·— do 55·—, konicz szwedzki celny od 35·— do 45·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 2 dni: po 2 wagony żyta, pszenicy i otrębów pszennych (*Weizenkleie*), 3 wagony owsa, 4 wagony grochu.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·— do 5·75, żyto od 3·90 do 4·20, jęczmień od 4·— do 4·80, owies od 4·— do 4 80, proso od 4·50 do 4·80, groch biały od 4·75 do 5·50, groch do gotowania celnej jakości (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch do gotowania od —·— do —·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4.20 do 4·50, kukurydza od 3·75 do 4·40, hreczka od 5 50 do 5·70, siemię lniane od 8·— do 8·60, siemię konopne od 7 75 do 7·90, konicz czerwony od 30·— do 40·—, mak niebieski od 11·75 do 13·— za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 6. marca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	480 25	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	85 25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	422·—	Akcje tyton.	189 —
Anglobanki	175 20	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	309 50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	285·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	250 75
Lombardy	99 25	Renta zł. węg.	122 40
Losy tureckie	60 70	Bankvereiny	146 50
Staatsbahny	372 25	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	298 —	Ruble	128 50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 6. marca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 294·— do 297·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99 80 do 100 50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 99 80 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·53 do 9·63. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 80 do 1·29·—. 100 marek niem. 58·80 do 59·40.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. marca 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. E. Zagórski z Kołodziejówki. W. dr. Lisowski z Krakowa. M. Podlewski z Czerniec. W. Muzika ze Stryja K. br. Gauthier z Paryża. J. Steini z z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Vizthum de Ekstärl z Darmstadtu. L. Lahnau z Darmstadtu L. Fischer z Pragi. T. Krzyszewski z Żydaczowa. B Kraszewski z Potoka. G. Łępicka z Hołego. H. Rauch ze Stanisławowa. Dr. Waligórski ze Sambora. J. Walewska z Kossowa. J. Frankowski z Podwołoczysk. Dr. Kern z Czerniowiec. F. Stanek z Wiszeńki.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Hanusia

(*Hanneles Himmelfahrt*)

marzenie senne w 2 częściach, z 3 odsłonach Gerharda Hauptmana. — Przekład M. Konopnickiej. — Muzyka Marka Marschalka.

Zakończy:

Wiśliczanki

opera narodowa w 3 aktach prze L. A. Dmuszewskiego. Muzyka K. Elsnera.

(71)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

Kroczyli więc obok siebie w milczeniu. — Na pytanie siostry, gdzie się nowożeńcy ukryją, odparł, iż mimo znanej jej cnoty dochowywania tajemnicy, musi na razie i przed nią to ukryć. Na drugie pytanie, w jaki sposób wolno było tak bezwzględnie użyć w tym wypadku tajnych krużganków Izydy, odpowiedział także jeno z nadzwyczajną przezornością.

W rzeczywistości polegało to na dowolnem rozporządzeniu wyższem, udzielonem budowniczemu, któremu przyszło na myśl, ażeby podziemnych chodników użyć dla ratowania Djona z niebezpieczeństwa, i doprowadzenia go tędy do łodzi rybackiej Pyrrhusa. Trzeba było jedynie, ażeby świątynię Izydy, otwartą dzień w i w nocy, uczynić na krótki czas dostępną jedynie przyjaciołom Djona — to zaś było możebne do uskutecznienia.

Dziejopis Timagenes, który przybył z Rzymu w charakterze posła, znalazł przyjęcie gościnne w domu Archibjussa, niegdyś ucznia swego. Poseł ten miał pełnomocnictwo, na mocy którego uznać miał Kleopatrę za królowę, ułaskawić ją i dzieci, ale pod warunkiem, ażeby wydała Marka Antonjusza Oktawjanowi, albo też postarała się o zgładzenie go ze świata.

Aleksandryjczyk Timagenes nie widział w tem nic zdrożnego. Przeciwnie uważał propozycję Oktawjana za pożyteczną dla ojczystego miasta, bo uwalniała ona Aleksandrję od niezmiernej pychy Antonjussa, jego marnotrawstwa i nadużyć w tej mierze. Państwu rzymskiemu przedstawiał się Antonjusz jako główna przyczyna niepokojów i wojny domowej. Timagenes zresztą, który nie lubił Antonjussa, zadowolony był teraz, że występował w swojem mieście rodzinnem przeciw człowiekowi, który dotychczas reprezentował wielką potęgę. Timagenes sądził nadto, że zrozumie i pojmie go Archibjusz, który wywierał wielki wpływ na królowę. Miał mu nadto dopomagać radą Arius, wuj Bariny. Największej atoli pomocy mogło poselstwo jego doznać u najwyższego kapłana, naczelnika całej hierarchji egipskiej.

Sędziwego tego starca potrafił już Timagenes przekonać, że Egipt znajdował się już niemal w mocy Oktawjana i że teraz szło jedynie o to, ażeby zapewnić krajowi o ile możności jak najwięcej wolności i samodzielności.

Stary Anubis wiedział o tem i sam, ale dziękował posłowi, iż mu wskazał jako doradcę Arjusa, z którym arcykapłan się porozumiał, lecz nie osobiście tylko za pośrednictwem sekretarza Serapjona.

Właśnie podczas narady Arjusa, Timagenesa i sekretarza, przybył Archibjusz, któremu szło znowu o to, ażeby Arjus uczynił co jest w jego mocy dla ratowania Bariny. Pragnął tem odwrócić jednocześnie od królowej nową jaką klęskę, któraby ją w tych niepewnych czasach dotknąć mogła, gdyby Barinę spotkał jaki cios srozszy. Bo oczywiście, że w takim razie znaczny zastęp obywateli ująłby się krzywdy, wyrządzonej przyszłej małżonce Djona. — Dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, które groziło Barinie, przyrzekł i sekretarz arcykapłana działać wspólnie, ażeby ofiarę uwolnić z rąk królowej. Nie szło mu zresztą tyle o Archibjussa, Barinę i Djona, ale pragnął pozyskać względy Arjusa, który mógł wiele uczynić wobec wschodzącego słońca i władcy nowego, Oktawjana.

Kiedy zebrani się naradzali, coby można dla uratowania Bariny uczynić, przybyła Nubijka i zawiadomiła Archibjussa poufnie, jaka stanęła umowa przy łożu chorego Djona pomiędzy budowniczym i wyswoleńcem Pyrrhusem.

Archibjusz przypuścił do tajemnicy wszystkich naradzających się z Arjusem, ten zaś bezzwłocznie zaproponował, ażeby siostrzenicę jego podczas ucieczki przez świątynię Izydy, zaślubić z Djonem. Projekt ten pochwalono, a sekretarz Serapjon przyrzekł oddać świątynię na chwilę zbiegom, skoro procesja uda się o zachodzie słońca do pałacu królewskiego. Za tę przysługę można było od Arjusa, przyjaciela Oktawjana, żądać może już wkótce przysługi większej.

Duchowieństwo, mówił Serapjon, opiekuje się wszystkimi prześladowanymi, a teraz czyni to tem chętniej, iż ustrzeże królowę od jakiego czynu, któryby trudno było pochwalić. Co do zbiegów, którym się pomaga, to mniemał, że znajdą prawdopodobnie dwie drogi swobodnego w przyszłości życia. Jeżeli mianowicie Kleopatra nie odstąpi Antonjusza, to i sama zginie — od czego pragnąłby, ażeby ją bogowie ustrzegli — albo też poświęci go i ostanie się przy życiu i tronie. W obu wypadkach nie będą wygnańcy zmuszeni przebywać długo w ukryciu, królowa bowiem, ma dobre serce i nie zdoła utrzymać się długo w gniewie, zwłaszcza tam, gdzie nie ma żadnej winy.

Następnie umówiono wszystkie szczegóły u Arjusa i zawiadomiono o nich budowniczego Gorgjasa.

O tem wszelako, dokąd uratowani się udadzą, nie powiedział Archibjusz nikomu, nawet matka Bariny nie wiedziała. Charmjon też nie badała więcej. Przez całą drogę z powrotem przenikała ją trwoga na myśl, że w pałacu mogła Kleopatra dowiedzieć się o jej nieobecności i o ucieczce Bariny. Zawiadomiła wprawdzie brata, iż królowa ma zamiar powierzyć mu wychowanie dzieci, ale o szczegółach była w stanie mówić dopiero, gdy się znalazła w swojem mieszkaniu.

Wydalenia się jej chwilowego nikt nie spostrzegł. Regent Mardjon przyjmował procesję w imieniu królowej, Kleopatra bowiem wyjechała do miasta, ale nikt nie wiedział dokąd.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia.

Nauczyciel: Kto dowodził pierwszą wyprawą krzyżową?
Uczeń: Godfryd de...
Nauczyciel: Więc nie wiesz?
Uczeń: Wiem, proszę pana, to taka zupa, co podaje się w filiżankach, z żółtkiem.

Łza, gdy szczera i prawdziwa,
I największe grzechy zmywa...

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruskę	—	—	—	8·—	4·40	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7·18	1·09	6·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·35	4·08	8·45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.